

Dr hab. Małgorzata Opoczyńska-Morasiewicz prof. UJ
Zakład Psychologii Zdrowia
Instytutu Psychologii UJ

Kraków, 2 września 2019 r.

Recenzja pracy doktorskiej mgr Kamila Jezierskiego pt.:
„Spostrzeganie dzieciństwa w biegu dorosłego życia”

Cóż właściwie wiemy, skoro nie wiemy nawet nic o
sobie samych? (...). Dlatego nie sędzę, że mógłbym
opisywać historię bez fałszu. Wystarczy mi, jeśli
będzie to historia prawdopodobna i piękna

Akutagawa Ryūnosuke, Saigō Takamori, s. 107

Jakkolwiek od recenzenta prac naukowych oczekuje się bezstronności, nikt z nas, recenzentów, bezstronnym nie jest. Przedmiot naszej uwagi wydaje się naszym ocenom zawsze w kontekście, który współtworzą czas i przestrzeń lektury. Te, choć na oko są ograniczone: przystępujemy do recenzji w określonym czasie i miejscu ze świadomością terminu jej złożenia, jednak są one: czas i przestrzeń recenzji otwarte na to, co już kiedyś było i być może będzie. Doświadczenie recenzenta: jego zainteresowania naukowe i pozanaukowe, nadzieje i rozczarowania, problemy, na jakie natrafia, rozważając je lub oddalając od siebie, rozwiązując lub komplikując jeszcze bardziej, słowem to wszystko, co nazwać można za Wilhelmem Diltheyem światopoglądem (*Weltanschauung*) recenzenta, lub – za Hansem-G. Gadamerem – jego horyzontem (*Horizont*), współtworzy przedmiot wydający się jego spostrzeganiu i ocenie.

Wspominam na wstępie recenzji ową okoliczność, by podkreślić, że moja ocena pracy jest oceną tego, co spostrzegłam w niej i dzięki niej w kontekście, w jakim przebiegała moja lektura. Formułuję ją więc ze świadomością niekompletności mojego odczytania. Mam nadzieję, że ta świadomość zapobiegnie pochopnym i niesprawiedliwym sądom na temat dzieła, będącego wynikiem wieloletniego wysiłku autora dysertacji.

Krótki opis zawartości pracy:

Przedmiotem zainteresowań badawczych autora pracy jest spostrzeganie dzieciństwa w biegu życia dorosłych. W punkcie wyjścia swoich badań założył, że sposób, w jaki dzieciństwo jest pamiętane i reprezentowane w języku, zależy od okresu rozwojowego osób dzielących się nim oraz ich charakterystyk osobowych, takich jak rodzaj przywiązania oraz generatywność. Swoje założenie poddał następnie w wątpliwość, formułując trzy pytania badawcze, odnoszące się kolejno do: (1) struktury i treści obrazu własnego dzieciństwa tworzonego w biegu dorosłego życia, (2) spostrzeganego wpływu dzieciństwa na dalszy bieg życia oraz (3) związku pomiędzy stylem przywiązania i generatywnością a obrazem dzieciństwa. Odwołując się do zgromadzonej w ostatnich dekadach psychologicznej wiedzy dotyczącej przebiegu rozwoju w dorosłości, językowej reprezentacji biegu życia, pamięci autobiograficznej oraz tożsamości narracyjnej, sformułował hipotezy, które następnie poddał próbie w badaniach własnych. Do badań zaprosił sześćdziesiąt osób dorosłych znajdujących się na trzech różnych etapach życia: wczesnej dorosłości, średniej dorosłości oraz późnej dorosłości. Dobór osób do badań nie był losowy, ale był celowy: badaniem objęte zostały te spośród zaproszonych osób, które wyraziły zgodę na udział w nich i spełniały założone przez badacza kryteria: wieku, wykształcenia, zawodu innego niż psycholog i psychoterapeuta. Badanie składało się z dwóch części: pierwsza rozpoczynała się od autorskiego wywiadu narracyjnego uzupełnionego tzw. pytaniami kierunkowymi dotyczącymi wybranych aspektów spostrzegania dzieciństwa takich jak: wpływ dzieciństwa na dalsze życie oraz jego początek i koniec. W drugiej ich części uczestnicy badań wypełniali trzy kwestionariusze: Skalę Obrazu Dzieciństwa – autorstwa badacza, Kwestionariusz Stylów Przywiązania oraz Skalę Generatywności. Z analizy wyników ostatecznie wyłączone zostały dane pochodzące ze Skali Obrazu Dzieciństwa; jakkolwiek kwestionariusz był rzetelny (jego rzetelność, sprawdzono techniką spójności wewnętrznej pozycji w ramach poszczególnych wymiarów), okazał się nie być trafny: żadna z jego skal nie wykazała istotnie statystycznej korelacji z odpowiadającymi im wskaźnikami analizy wywiadu.

Rezultaty badań tylko częściowo, jak stwierdził sam Autor, potwierdziły oczekiwania. Obrazy dzieciństwa tworzone przez osoby dorosłe wykazywały się różnorodnością interindywidualną, ujawniając tylko niekiedy, rzadziej niż się tego spodziewał, cechy specyficzne dla poszczególnych grup rozwojowych. I tak: narracje o dzieciństwie były bardziej rozbudowane w grupie osób należących do późnej dorosłości, choć ich tematyka nie różniła się od tematów

występujących w narracjach osób młodszych. Wspominając własne dzieciństwo, dorośli przywoływali obrazy czasu wolnego, relacji rodzinnych, edukacji, tradycji i rytuałów, przedmiotów, miejsca wychowania oraz kontaktów z rówieśnikami. Ich wypowiedzi, niezależnie od wieku, rzadko były wewnętrznie spójne, skoncentrowane wokół wiodącego tematu; jeszcze rzadziej odnosiły się do pozaosobowej perspektywy temporalnej: kontekstu historycznego i historii rodziny. Przypominały raczej ciąg następujących po sobie widoków dzieciństwa, nieumiejscowionych w czasie i niepowiązanych logicznie niż spójną opowieść, rozwijającą nici swojej fabuły na wzór dziewiętnastowiecznych powieści od początku do końca. Wbrew oczekiwaniom, obraz dzieciństwa nie był bardziej pozytywny w późnej dorosłości; badane osoby, niezależnie od wieku, odnosiły się do przeszłości częściej pozytywnie niż negatywnie, zabarwiając swoje wspomnienia emocjami oraz spontanicznie formułowanymi ocenami. Bez względu na wiek uczestników badań, wszyscy podkreślali wpływ swojego dzieciństwa na dalsze życie. Byli też podobni w tym, że lokowali jego początek w pierwszych wspomnieniach, a koniec w czasie wykraczającym poza adolescencję, przy czym dla osób z grupy późnej dorosłości dzieciństwo trwało najdłużej, kończąc się w okresie dorosłości. Badania, wbrew przewidywaniom Autora, nie ujawniły wyraźnego związku pomiędzy wybranymi charakterystykami osobowymi, a sposobem postrzegania dzieciństwa. Wśród dających się zauważyć powiązań znalazła się tendencja dorosłych osób generatywnych do podkreślania związków przyczynowych między dzieciństwem a aktualnym położeniem życiowym, a także to, że osoby postrzegające siebie pozytywnie w bliskich relacjach międzypersonalnych chętniej dokonywały ocen swojego dzieciństwa. Pracę kończy dyskusja wyników, będąca namysłem nad metodą, teorią oraz dalszymi badaniami.

Ocena pracy:

Zacznę od aspektów, które budzą moje uznanie, następnie wskażę na te, które wydały mi się kontrowersyjne i z tej racji umożliwiły mi zajęcie innego niż Autor stanowiska, w końcu wspomnę o tych, które dały mi do myślenia w szerszej niż przedmiot pracy perspektywie. Moja wypowiedź, co chcę teraz podkreślić, mając początek w tekście recenzowanej pracy, stopniowo zacznie wykraczać poza jej ramy. Pozwalam sobie na to, gdyż w tej możliwości upatruję jednego z walorów recenzowanej pracy: ona nie tylko jest (napisana, broniąca), ale także daje do myślenia.

To, co budzi uznanie:

1. Przygotowanie Autora pracy do badań jest wszechstronne; wprawdzie przedmiotem jego analiz jest spostrzeganie dzieciństwa dochodzące do głosu w narracjach osób dorosłych, jednak świadom jest tego, że próby analizy narracji bez uwzględnienia osoby narratora, w badaniach biegu życia ludzkiego nie są rygorystyczne w znaczeniu, jakie temu pojęciu przypisywał Martin Heidegger. Jakkolwiek nieobecność narratora (lub jego stopniowe znikanie) nie jest w badaniach narracji wcale rzadkością (np. w historiografii i literaturoznawstwie), jednak pomijanie go w badaniach psychologicznych z racji tego, że nie poddaje się łatwo próbom operacjonalizacji (zbyt jest bowiem enigmatyczny, by nie powiedzieć efemeryczny, by mógł stać się przedmiotem ścisłych dociekań), zawsze jest wyrazem prymatu metody nad jego przedmiotem. (Niewykluczone, że nadużycia nauki biorą swój początek właśnie w tym). Autor pracy nie tylko nie pomija narratora, badając narracje na temat dzieciństwa, ale patrzy na niego z wielu stron: jak wyłania się w toku dziejów przedmiot jego narracji o sobie, jak dojrzewa do snucia refleksji nad sobą i nadawania im językowej formy, jak współgrają z jego wysiłkiem poznawczym procesy pamiętania (o sobie) i zapominania (siebie), jak kształtuje się jego tożsamość w toku opowiadania o sobie i jak odzwierciedla się następnie w strukturze i treści jego opowiadań. Wreszcie nie zapomina, że narrator nie tylko opowiada swoją historię, ale także nią jest jako podmiot dziejów i języka.
2. Piękne są te fragmenty pracy, w których Autor opowiada o rozwoju narratora. Na kartach dysertacji jego rozwój mieni się różnymi odcieniami wieloznaczności. Nie jest prostą drogą do celu, a jeśli nawet przyświeca mu jakiś cel, to nie jest nim na pewno ani tylko przystosowanie do środowiska, ani tylko wzrost. Przestrzeń rozwoju człowieka jest zarówno przestrzenią możliwości, jak i przestrzenią negacji możliwości; czasem, w którym możliwy jest ruch, ale i bezruch, zyskiwanie (czegoś) i tracenie, snucie narracji i nici z narracji, gdy brak słów. Zdolność człowieka do bycia narratorem swojego życia także podlega zmiennym rytmom przyływów i odpływów (jak chciałoby się rzec). Uznanie tej zmienności sprzyja akceptacji tego, co możliwe w danym miejscu i danym człowiekowi czasie. Jak napisałam dawno temu w książce

poświęconej narracji: „Są miłośnicy jednej historii, są też miłośnicy wielu, ale też są i tacy, którzy nie opowiedzą żadnej, z obawy, że ich zastąpi”¹.

3. Staranność, z jaką Autor pracy przedstawił czytelnikowi kolejne kroki przygotowania do badań: formułowania pytań badawczych i hipotez, wyboru jego zdaniem adekwatnych do pytań badawczych metod poszukiwania odpowiedzi, wreszcie sposobu analizowania wyników, budzi także moje uznanie. Rekonstrukcja tych kroków nie jest ani prosta, ani wdzięczna; tymczasem jej skrupulatność pozwala czytelnikowi, który badań nie prowadził, na wyobrażenie sobie drogi, jaką badacz przeszedł od wstępnych intuicji na temat go interesujący, do sformułowania problemu i prób jego rozwiązania. Rzetelna rekonstrukcja następujących po sobie decyzji, w tym także metodologicznych, nie tylko przybliży czytelnikowi tok myślenia Autora badań, ale także sprzyja formułowaniu własnych, niejednokrotnie polemicznych wobec autorskich, opinii i sądów. Za tę możliwość, z której skorzystam za chwilę, chcę Autorowi pracy podziękować.
4. Poddanie wyników swojej pracy badawczej wielostronnej (!) dyskusji także uznaję za jej walor. Wyznanie Autora, przytaczane na wstępie mojej recenzji, że: „uzyskane rezultaty częściowo potwierdziły oczekiwania”, odczytuję – być może wbrew zamierzonej intencji Autora – jako znak, że mamy do czynienia z rzetelnym naukowym dociekaniem. Nauka, o czym dobrze wiedzą ci, którzy oddawali się jej w przeszłości, oddają się lub będą, rozwija się w toku współwystępujących ze sobą i następujących po sobie, powodzeń i niepowodzeń. Utwierdzanie się nauki w swych rezultatach i utwierdzanie ich poprzez kolejne badania, potwierdzające rezultaty wcześniejszych, narażają naukę na stopniowe oddalanie się od swego przedmiotu aż do momentu, w którym może się bez niego w zasadzie obejść. Gdyby tak uprawiać naukę – stanie się niechybnie ideologią, której rzecznicy nie muszą już myśleć, bo wiedzą to, co spełnia ich oczekiwania.

¹ Opoczyńska M., *Narracje w psychoterapii – ujęcie fenomenologiczne*, w: Janusz B., Gdowska K., de Barbaro B. (red.) *Narracja. Teoria i praktyka*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008.

To, co skłania do polemik:

1. Kluczowe dla pracy **pojęcie narracji**, nie jest tożsame – wbrew temu, co stwierdza Autor na stronie 38 – z opowiadaniem. Łacińską etymologią narratora i narracji jest przymiotnik *gnarus*, który określa tego, kto dysponuje wiedzą. Czasownik *narrare* oznacza mówienie o czymś, relacjonowanie, dzielenie się zdarzeniami tego wartymi, dawanie rad². Pamięć o dawnym znaczeniu słowa, nie pozwala zredukować narracji do konstruktu, którego desygnatowi można przypisać strukturę i treści stabilne w czasie. Jeśli *narrare* jest relacjonowaniem tego, co się zdarzyło, co nie tylko może być wyrażone w języku, ale też warto wyrazić z uwagi na inne, znajdujące się poza relacją okoliczności, np. jakiś zamiar, jakieś pragnienie, czyjaś nadzieję, lub zawód, radość a może ból, wówczas, wsłuchując się w tok narracji, nie można zapomnieć nie tylko o narratorze, ale także o tym, komu jest darowana i po co. A jeśli jeszcze mieć na uwadze to, że akty językowe w których narracja się wyraża, nie redukują się wyłącznie do aktów lokucyjnych (co ktoś mówi) i interlokucyjnych (do kogo mówi), są bowiem także aktami illokucyjnymi (co robi ten, który mówi), nadto – że milczenie także jest częścią mowy, zapomnianą, a przecież znaczącą (nie poddaje się prawom gramatyki, ani logiki, a przecież brak mi słów) – wówczas zadanie rozumienia narracji domaga się wnikliwych i gruntownych studiów obejmujących swym zasięgiem podstawowe dla ontologii i epistemologii kwestie dotyczące poznania, jego natury, możliwości i ograniczeń³. Przypuszczam, że warunkiem przeprowadzenia badań dotyczących narracji jest swego rodzaju epistemologiczny redukcjonizm. Autor recenzowanej pracy dopuścił się go stwierdzając, że narracja jest tożsama z opowiadaniem. Być może nie mógł go uniknąć, jeśli chciał przeprowadzić badanie.
2. Na stronie 36 Autor pracy stwierdza, że „**język jest narzędziem** umożliwiającym człowiekowi pamiętanie i rozumienie własnej przeszłości”. Otóż nie jest, choć bywa tak ujmowany. Dyskretny odstęp między „byciem”, a „byciem jako”, „językiem jako narzędziem”, a „językiem-narzędziem” zostaje przez Autora zapoznany. Przypuszczam, że ontologiczny – w tym wypadku – redukcjonizm, znoszący ów odstęp, jest ceną, jaką Autor-badacz gotów jest zapłacić za możliwość

² Kadłubek Z., Mytych-Forajter B., Nawarecki A., *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2018, s. 339-342.

³ Więcej na ten temat piszę w najnowszej publikacji: „Pasaże egzystencji. Strony psychoterapii i inne strony”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2019.

przeprowadzenia badań w sposób, w jaki obrał. Gdyby bowiem za punkt wyjścia przyjął – dajmy na to – egzystencjalne rozumienie języka, dochodzące do głosu m.in. w pismach Martina Heideggera i jego ucznia Hansa-G. Gadamera, lub Maurice’a Merleau-Ponty’ego, wówczas musiałby za nimi powtórzyć, że język nie jest narzędziem, którym posługujemy się w określonym przez nas celu, ale że jest „naszym zamieszkaniem”; że jesteśmy „ogarnięci przez język”, a w konsekwencji to nie my nim władamy, ale on nami. Język, dopowiem jeszcze, w ujęciu egzystencjalnym nigdy nie jest, ale zawsze ma coś na myśli (np. dzieciństwo); to zaś, co ma na myśli nigdy nie jest współmierne z tym, co mówi i co milczy. Między tego, kto mówi (choć należałoby powiedzieć: jest mówiony), i to, do czego się odnosi mówiąc, a język – jego zamieszkanie, wdzierają się jakiś bezmiar, a jego miarą nie jest żadna wymierna odległość – wszak nie potrafimy oddzielić siebie od słów, w których żyjemy – lecz niewspółmierność: zamieszkujemy w czymś, co nie jest na naszą miarę⁴. Więc, powtórzę raz jeszcze swoje przypuszczenie, jeśli w punkcie wyjścia prowadzonych przez Autora pracy badań znalazłoby się egzystencjalne rozumienie języka, wówczas nie można by żywić nadziei, że ci, którzy są ogarnięci przez język: osoby relacjonujące historie swojego dzieciństwa, ten, kto ich wysłuchał oraz ci, którzy spisane historie analizowali zgodnie z przyjętą przez Autora strategią, więc trudno byłoby o nadzieję, że będą mogli uczynić z języka przedmiot wydający się ich miarom. To, co powiedziane – wedle tej tradycji – nie jest ani bardziej ważne, ani mniej ważne od tego, co niepowiedziane; co możliwe do powiedzenia lub niemożliwe; co niewypowiadalne. Więc jeśli by przyjąć inny punkt wyjścia do badań niż ten, który obrał Autor, wtedy trudno byłoby zaufać wnioskowi płynącemu z analiz przeprowadzonych przez Autora i jego współpracowników, dotyczących m.in. obecności lub nieobecności pewnych treści w narracjach, jej rozbudowania mierzonego liczbą użytych słów oraz tematów/wątków pojawiających się w niej, wagi/doniosłości okresu dzieciństwa – rozpoznawanej przez Autora na podstawie rozbudowania narracji, a jej spójności – na podstawie dającej się naocznie uchwycić logiki.

3. Narracje na temat dzieciństwa, jak założył Autor za innymi autorami, podlegają **kategoryzacji**, a następnie procedurze pomiaru (zliczania wyróżnionych wskaźników

⁴ Więcej na ten temat piszę m.in. w książce pt.: „Dialog Innych albo inne monologi”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008/2018

danej kategorii analizy). Mam jednak wątpliwość, która jak poprzednia, wynika z bliskiej mi egzystencjalnej tradycji uprawiania psychologii. Opowiadanie historii życia nie jest relacjonowaniem tego, co wymierne (choć w niektórych nowożytnych językach, np. w języku niemieckim, w czasowniku oddającym tę czynność (*erzählen*) słychać słowa: liczyć (*zählen*) i liczba (*Zahl*)). Wprawdzie, jak wszyskiemu, narracjom można przypisać pewną numeryczną wartość, jednak, poza tym, co w ten sposób ujęte, pozostaje niewymierna reszta. Jej wymownym śladem są narracje nazwane przez badacza: „nieuporządkowanymi wspomnieniami”. Jego zdaniem (s. 176) „sprawiały wrażenie przypadkowych” i były być może wyrazem „mimowolnego odbiegania od tematu”, zdarzającego się tym częściej, im słabsze były „funkcje zarządzające” i „mniejsze zasoby poznawcze” badanych dorosłych (s. 232). Ja jednak sądzę, że można o nich pomyśleć, że były tym, co nie mieściło się w zakładanych przez Autora jednostkach analizy. Z czułością o nich myślę, bo przypuszczam, że właśnie w nich, tych, by tak rzec, „zbiegach okoliczności” przechowywany jest smak dzieciństwa: jakaś kałuża, w której odbijają się chmury; rzeka, którą nie można było płynąć z uwagi na pogodę, a po latach, gdy już było można, ani tej samej rzeki, ani tych, którzy wtedy o niej marzyli. Kto wie, może osobliwości dzieciństwa widziane przez osoby dorosłe pozostające w różnych jej etapach, doszłyby do głosu wyraźniej, gdyby Autor – zamiast poddawać narracje procedurom kategoryzacji właściwym wobec przedmiotów poznania mających dające się wyznaczyć granice – zdecydował się na inny, bliższy studiom przypadków, ich opis? Dlaczego właściwie (tu pozwalam sobie na refleksję wykraczającą poza ramy recenzowanej pracy) psychologia nie mogłaby być nauką, która archiwizuje, a więc z jednej strony dowartościowuje, z drugiej strony próbuje zachować od przemijania, poszczególnych narratorów i ich idiomatyczne, a więc nieprzekładalne na żaden inny język, ustne relacje, niesumujące się w żadną liczbę, więc niemożliwe do zliczenia, a jednak wciąż znaczące?

4. **Forma prezentacji wyników** badań wybrana przez Autora: wykresy, tabele, wyliczenia istotności różnic, przedziały ufności, korelacje, nazwy testów statystycznych użytych przez niego, stawia przed czytelnikiem trudne zadanie. Ma wyobrazić sobie czyjeś dzieciństwo na podstawie wskaźników, które nie przemawiają do jego wyobraźni. Nie wie nawet tego, czyjej opowieści słucha. Że był to mężczyzna, lub kobieta, że mieli lat tyle, albo tyle – to za mało, by móc sobie wyobrazić skąd pochodzą i do czego nawiązują, mówiąc. Wbrew intencjom Autora, co do których nie

mam wątpliwości (mając w pamięci jego wprowadzenie do badań), tu – w rozdziale dziewiątym – narrator oddala się i znika. Na planie pierwszym pojawiają się statystyki, nieco dalej – nieistniejący, a tylko przez nie skonstruowany – narrator grupowy; daleko za nimi czyjś głos, ale kogo i do czego – nie wiadomo. Mam świadomość, że każda próba przedstawienia rzeczywistości w języku, jest jej deformacją, jak i tego, że każda prezentacja wyników jest deformacją tego, się uprzednio już zdeformowało w toku procedury badawczej. To paradoks, wiem, którego nie potrafimy znieść. Dlatego nie sądzę, że istnieje jakiś sposób, by opisać historię życia (moją, twoją, czyjąś) bez jej zniekształcania. Ale – czasem myślę – może wystarczy, jeśli będzie to historia prawdopodobna i piękna. Osadzona w kontekście, którego nie przedstawia liczby, wykresy i statystyki. Dziewiąty rozdział pracy Autora pozostawia we mnie w tym względzie wiele niedosytu i nie mniej wątpliwości.

To, co daje do myślenia:

1. Podobno, jeśli wierzyć Brunonowi Schulzowi, na każdego z nas „na samym wstępie życia” czekają pewne treści, „niejako dla nas przeznaczone” i nam „zadane”; idee wokół których będziemy krążyć, na wpół świadomie, nieświadomie, niczym émy (pomyślałam) zbliżające się do światła, błędzące, niechby długo, zanim zgaśnie. Te pierwsze obrazy stanowią „żelazny kapitał ducha” i wiele przemawia za tym, że późniejsze życie jest nieprzerwaną egzegezą tamtych wczesnych przeczuć, doznań, niepokoi i zachwytów. Twórczość jest „dedukcją z gotowych założeń”. Nie tworzymy niczego nowego, jedynie odkrywamy, co na początku zostało nam zadane, jako pewien „wers”, pewna nitka, pewien splot wokół którego „krystalizuje się dla nas sens świata”⁵. Zastanawiam się dlaczego recenzowana praca, choć bez wątpienia zasługująca na uznanie, nie pozwoliła mi wysledzić takiej nici, biegnącej przez życie dorosłych i materializującej się w historiach, jakie snuli. Przypuszczam, że odpowiedzialny za to jest sposób, w jaki my, psychologowie, nauczyliśmy się podchodzić do naszych przedmiotów. Rozczarowani może tym (a może z tym nie pogodzeni), że jako żywe organizmy wymykamy się ścisłości i pewności rachub i przewidywań, o jakie zabiega nauka od czasów nowożytnych, próbujemy

⁵ Schulz do St. Witkiewicza w: *Szkice krytyczne. Dzieła zebrane. Tom 7, Słowo/ obraz terytorium*, Gdańsk 1935/2017 1935/s. 180-181.

wypowiedzieć niewypowiadalne, najchętniej z pomocą liczb, o których myślimy, że są ściśle. Tymczasem gdzieś na dnie stosu usypanego z tego, co już policzone, liczone właśnie lub niedługo, drzemie to, co się liczy, choć nie daje się policzyć. Odgłosy tramwaju zapowiadane przez ucho przyłożone do szyn, kostki cukru dla koni z ulicy Brackiej, od nieżyjącego już pewnie dorożkarza, ślimak z „Placówki” Bolesława Prusa, nad którym niejeden płakał i niejedna.

2. Czytając pracę doktorską mgr Kamila Jezierskiego zamarzyłam o psychologii, która jak ongiś pewien pisarz, zaczynający swą opowieść o dzieciństwie od pamiętnych słów: „Przez długi czas kładłem się spać wcześniej”, będzie chciała dostarczyć tym, dla których jest pisana, okazji, by mogli się stać czytelnikami samych siebie. By była „rodzajem szkieleł powiększających, jak soczewki, które podawał nabywcy pewien optyk z Combray”; by dzięki swoim pismom dostarczała czytelnikom „sposobu czytania w samych sobie”. By nie oczekiwała od nich pochwały lub nagany, lecz tylko tego, by jej powiedzieli, czy trafia w sedno, czy słowa, które odczytują w sobie, są właśnie słowami, które pisze⁶.

Konkluzja:

Pora na konkluzję. Biorąc pod uwagę to, co w mojej ocenie zasługuje w pracy na uznanie, jak i to, co skłania do polemik, a także to, co lektura pracy daje do myślenia, w konkluzji mogę stwierdzić, że przedstawiona rozprawa doktorska spełnia warunki określone w art. 13 Ustawy o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, stanowiąc oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Autor przedstawianej do recenzji rozprawy doktorskiej wykazał w niej ogólną wiedzę teoretyczną w zakresie psychologii, a także umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Kraków, 2 września 2019 r.

Wojciech Opatowski - recenzent

⁶ Z inspiracji Proust M., *Czas odnaleziony*, przeł. J. Rogoziński, Warszawa 1960, s. 435-436.